

Wieniec - Pszczółka

organ stronnictwa chrześc. ludowego.

Wychodzi co niedzielę. Dodatki: Kalendarz co roku, Biblioteczka »Wieniec-Pszczółki« w miarę potrzeby i możliwości — i »Dodatek prawniczy«. — Cena rocznie 5 koron, półrocznie 2 korony 50 groszy, ćwierćrocznie 1 korona i 35 groszy.

Redakcja w Cieszynie ul. Głęboka (Arc. Stefanii) 27.

„Wszystko dla Chrystusa
i dla Jego ludu“.

N. b. p. Pan nasz
Jezus Chrystus!

„Prawdą
i sprawiedliwością“.

Druga przeszkoda w poznaniu prawdy.

Wiemy już, że najgłówniejszą przeszkodą w poznaniu prawdy, jest zła wola i złe sumienie. Kto nie chce prawdy poznać, ten jej nigdy nie zrozumie, a gdy w dodatku poznanie i uznanie prawdy, miałyby się stać dla niego w r z r u t e m, potępieniem jego czynów i działania, to wówczas tysiące znajdzie się pozorów, aby prawdy nie pojąć, albo jej zaprzeczyć.

Ale jest jeszcze druga, prawie tak samo wielka przeszkoda do poznania prawdy, a tą jest: »b r a k z a s t a n o w i e n i a«, albo l e k k o m y s ł n o s ć.

Przedziwnie, i jak to się mówi t y p o w o, wskazuje nam tę przeszkodę Ewangelia. Gdy Piłat zapytał Chrystusa: »Co jest prawda« — nie c z e k a j ą c odpowiedzi, wyszedł do żydów, którzy stali i hałasowali przed ratuszem. — Tak samo czyni mnóstwo ludzi po dziś dzień. Gdy chodzi o poznanie prawdy, wtedy oni nie mają czasu, tylko odchodzą do swoich zajęć i spraw światowych.

Podobnie uczynili św. Pawłowi uczeni greccy w mieście Atenach. Gdy bowiem opowiadał im Chrystusa i prawdy Boże, powiedzieli mu: »Będziem cię drugi raz o tem słuchać«, — nie zastanowiwszy się nad tem, czy drugi raz sposobność słuchania się im nadarzy, lub czy jej docekają.

Prawda, jako najdroższy skarb człowieka i najważniejsza dlań sprawa, wymaga jak wszystko inne na świecie c z a s u i p r a c y. Na tej ziemi człowiek do nabycia czegokolwiek potrzebuje pracy i wysiłku. Zanim jakiegokolwiek nauczy się rzeczy, musi poświęcić nieraz wiele lat i podjąć wiele trudu; tembardziej tedy kto chce poznać »p r a w d ę«, musi popracować, przyłożyć starania i mozołu.

Tymczasem dzieje się zwyczajnie wręcz przeciwnie. Gdy w rzeczach ważniejszych i głębszych potrzeba poznać prawdę, ludzie nie mają na t o c z a s u, nie zadają sobie żadnego trudu.

W tem to znaczeniu powiada Ewangelia: »Mają oczy a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą« — to znaczy, że jedni przez brak dobrej woli — a daleko większa jeszcze liczba przez »brak zastanowienia« i brak wysiłku i pracy, nie poznają prawdy, chociaż ona częstokroć nie potrzebywałaby nawet nadzwyczajnej pilności, lecz tylko jakiego takiego przyłożenia się i rozwagi.

Niestety jednak, lekkomyślność i tak zwana powierzchowność jest jakąś jakby wrodzoną wadą człowieka, nad którą ubolewając, mówi prorok w Piśmie św.: »Niemasz, ktoby rozmyślał w sercu« — czyli nie ma człowieka, któryby chciał poważnie i na serio myśleć o tem, co jest najpotrzebniejsze — o poznaniu prawdy.

A zarzut ten odnosi się przede wszystkim do tych, którzy, zdawałoby się, powinni być najpilniejszymi w badaniu prawdy, bo mają życie wygodne i bez troski, nie są przeciążeni pracą i mają w życiu dość chwil wolnych, któreby mogli poświęcić jakiemuś poważniejszemu zajęciu.

Ale tacy właśnie najbardziej grzeszą lekkomyślnością — i zdaje się im, że na to żyją na świecie, aby się bawić i używać przyjemności i rozrywek. Więc wstrętne im to wszystko, co wymaga poważniejszego zajęcia i umysłowej pracy.

Daleko częściej znajdzie się chęć poznania prawdy i poważniejszy sposób myślenia właśnie u tych, którzy mniej są uposażeni w potrzeby i wygody życia, i dźwigają ciężar pracy i brzemie trosk rozlicznych. Ci to, może dla tego, że więcej nawykli do pracy i trudu, nie tak prędko i lekkomyślnie uciekają i od tego trudu, jakiego wymaga poznanie prawdy.

Wszystkim jednak nie zaszkodzi przypomnąć, że jak wszystko w życiu, tak i poznanie prawdy, wymaga pracy i trudu, a więc kto prawdę chce poznać nie może być lekkomyślnym. Piłatem, który nigdy nie ma czasu, lecz trzeba mieć uszy ku słuchaniu, a umysł i serce ku szukaniu i rozważaniu prawdy.

Zebranie rady stronnictwa okręgu krakowskiego.

Sprawozdanie o zebraniu rady stronnictwa okręgu krakowskiego uzupełniamy, podając do wiadomości naszych przyjaciół dwie nowe sprawy, które poruszono w Krakowie.

X. Stojałowski przedstawiając rozwój stronnictwa, wskazał na konieczność przeprowadzenia uchwały kongresu krakowskiego, co do ustanowienia osobnego sekretarza stronnictwa. Oświadczył stanowczo, że spełniając już obowiązki redaktora i pośła, oraz bywając na wszystkich prawie wiecach, nie jest w stanie załatwiać przy tem wszystkich listów i żądań, nadchodzących z całego kraju, a częstokroć będąc w drodze lub na wiecach, nie ma czasu listów odczytać, a tem mniej na każdy list odpowiedzieć. Potem wynikają z tego kwasy i żale, bo mało kto rozważy, że jeden człowiek, mający kierować równocześnie redakcją i całym stronnictwem, w żaden sposób odpowiadaniem na listy, często z osobistymi interesami, zajmować się nie może.

Jeżeli więc rozwój stronnictwa nie ma być tamowany, musi się stron-

nictwo postarać o własnego sekretarza i ulżyć pracy nielicznym a przeciążonym pomocnikom w redakcyi.

Zebrani uznali słuszność tego przedstawienia i dodali, że dobro sprawy wymaga, aby X. Redaktor zajmował się głównie ogólnem i naczelnem kierownictwem sprawy, redakcją i wiecami, a korespondencye zdał na kogo innego. A że na razie z braku funduszków sekretarza przyjąć nie można, więc uproszone, aby tymczasowo funkcję sekretarza objął jeden z krakowskich członków stronnictwa, którego nazwiska na razie nie wymieniamy, ale o którym Szanowni bracia się dowiedzą, z odpowiedzi, które na nadesłane listy otrzymają.

(Na tę uchwałę zwracamy uwagę tych, którzy odpowiedzi na listy czekają, aby nie myśleli, że z obojętności lub lekceważenia odpowiedzi na listy swe nie dostali, bo ją teraz wkrótce od sekretarza otrzymają).

Brat Jan B. podniósł sprawę spółdziałania czyli sojuszu z innemi stronnictwami ludowemi i opozycyjnemi, zalecając, aby zwłaszcza przy wyborach, gdy nie można przeprowadzić swego kandydata, głosować za ludowym lub socjalnodemokratycznym, przeciw stańczykowi.

Nad tem wywiązała się szersza dyskusya, przy której podniesiono co następuje: Przy wyborach sejmowych w r. 1895 głosowaliśmy z ludowcami, a w r. 1897 przy wyborach do rady państwa z socjalnymi demokratami, w tej nadziei, że jak przy wyborach, tak i w *dalszem* działaniu politycznem w sejmie, parlamencie i kraju, tak ludowcy jak socjalniedemokraci, jeżeli nie we wszystkim z nami razem pójdą, to przynajmniej w głównych rzeczach — nie staną się naszymi wrogami i nie utrudnią nam walki ze stańczykami i rządem.

Tymczasem stało się przeciwnie. Wybrani naszymi głosami Daszyński, i wybrani przez nas ludowcy — wnet po wyborze — stali się najzjadliwszymi *wrogami* naszymi i nie wahają się łączyć z stańczykami i rządem, gdy chodzi o zwalczanie naszych posłów i naszego stronnictwa. W ten sposób czy w sejmie i parlamencie czy w kraju, zamiast mieć do czynienia z jednym starym przeciwnikiem: stańczykiem, ma się przed sobą teraz trzech: stańczyka, ludowca i socjalniedemokratę. Dlatego rozumniejszem się zdaje, nie pomnażać sobie wrogów, a więc przy wyborach, głosować albo za swoim, albo za stańczykiem. Wtedy będzie *jeden* przeciwnik — a jakby się pomogło ludowcowi lub socjalnemu demokracie, będzie się ich miało d w u albo t r z e c h!

A dalej nie było ani j e d n e g o wyboru, przy którymby za nami głosowali czy to ludowcy, czy socjalniedemokraci, i nie ma a n i j e d n e g o powiatu, w którymby te stronnictwa miały taką liczbę głosów, żeby nam mogły pomóc do zwycięstwa. Przeciwnie myśmy wszędzie im pomogli, więc nie ma najmniejszej potrzeby, aby z nimi w jakiegokolwiek wdawać się sojusze. Owszem lud cały musi to zrozumieć i to mu trzeba wyjaśnić, że tak długo nie będzie można doczekać się zmiany na lepsze, póki lud się nie zjednoczy pod jednym sztandarem, a to wtedy się stanie, gdy będzie wybierał na posłów *ludzi jednego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego*.

Na te uwagi prawie jednomyślnie się godzono, ale ze względu na doniosłość sprawy, uchwały żadnej nie powzięto, postanowiono tylko sprawę tę poddać pod rozagę członków stronnictwa — a ostateczną decyzję pozosta-

wieć ogólnemu zebraniu pełnej rady stronnictwa, które się ma odbyć 10-go czerwca w Krakowie. Zaproszeń *osobnych* na to pełne zebranie rozsyłać się nie będzie — ale dziś już zwraca się uwagę członków rady i mężów zaufania na ten termin, prosząc, aby donieśli, czy na to zebranie przybyć będą mogli.

Obrachunek polityczny.

Zabór pruski.

Jaskrawem, a do głębi duszy przenikającym stwierdzeniem tego cośmy dotychczas pisali o zaborze pruskim, jest najświeższa wiadomość nadchodząca z Poznania. Przy wyborach do rady miejskiej, tej kolebki i pierwszej stolicy Polski, przepadli kandydaci polscy! W ogóle w Poznaniu rada miejska, jest w przeważnej większości, niemiecką, Polaków zasiada w niej zaledwie kilku, po to tylko, aby od czasu do czasu »zaprotestować« przeciw gospodarstwu niemieckiemu. Jest rzecz więcej jak pewną, że tych głosów do protestowania będzie coraz mniej a Poznań i Gniezno staną się tem, czem dziś jest Wrocław, jeżeli rząd pruskie potrują jeszcze lat 50 lub więcej.

Jak w Poznaniu, tak stoją rzeczy także w Gnieźnie i innych większych miastach Wielkopolski, Prus — i całego Śląska górnego.

Jedyną podporą narodowości polskiej i zaporą przeciw giermańskiemu nawale jest lud polski — jest »polska wieś«.

Nie zaprzeczamy przez to temu, cośmy już powiedzieli powyżej, że plebanie w Wielkopolsce są także twierdzami narodowemi, a po części i dwory, o ile się jeszcze trzymają, a polityka ugodowa nie ich nie osłabiła.

Lecz i plebanie i dwory stoją tem, że przy nich i za nimi stoją legiony polskiego ludu.

Ale to właśnie sprawia, że w zaborze pruskim na największy ucisk rządu i na największą nienawiść prusko-giermańskiej rasy, narażony jest właśnie ten lud polski.

W przeciwieństwie do dwu innych rządów zaborczych, które »młodych chłopie« — czyli na »włóscianstwie« chcą się oprzeć i zapewniają ich o łaskawości »cesarskich rządów dla włóscian« — rząd pruski bynajmniej o tę życzliwość dla siebie ludu polskiego nie dba — ale się wprost z tego spieszy, aby go siłą zniemczył lub wytepił.

Jest to znamieniem, a zarazem dowodem onej nienawiści rasowego szczepu giermańskiego do wszystkiego co polskie — co słowiańskie, — o której wspominałem powyżej. Nienawiść ta nie pochodzi z pobudek politycznych, ani tak zwanych »państwowych« — nie jest onym wynikiem racyi stanu państwa niemieckiego — ona tkwi głębiej, gdzieś we krwi giermańskiej.

Dlatego tej nienawiści nie może przygasić nawet wpływ chrześcijaństwa; ona jak była krwiożerczą w mnichu-rycerzu, który z zimną krwią naznaczywszy pierś krzyżem, mordował Słowianina, nim go ochrzci-

i chociaż go chrzcili, tak dziś żyje w duchownych i biskupach, którzy chcą Polaka mieć katolikiem, ale pod warunkiem, aby nie potrzebowali mówić z nim jego narodowym językiem.

Ta nienawiść nie słabnie, chociażby znienawidzony Polak, oświadczył się, jak to zbyt często czyni p. Szymański w swoim »Orędowniku«, że chce być lojalnym poddanym pruskim i uznaje swą przynależność do państwa pruskiego, a chce tylko żyć własnem narodowem życiem.

Teutona pruskiego nie ubłagasz ani »lojalnością«, ani wyrzekaniem się »politycznej niezależności«. On trzymając się bismarkowskiego: »ausrotten« — »wytępić!«, na te wszystkie niesmaczne i niegodne umizgi, odpowiada szydlerem: »Chcesz żyć, to bądź Niemcem — a nie, to gin!«

Dlatego też ucisk pruski najcięższym brzemieniem gniecie lud polski, bo sam upór bierny tego ludu wstrzymuje zwycięski pochód Niemczyzny.

Zakończmy te uwagi słowami »Katolika« wychodzącego w Bytomiu. Jest to pismo najbardziej umiarkowane, liczące się z każdym słowem, a przecie z okazji Świąt Wielkanocnych br. tak pisze: »Jeżeli przy dzieciach, chodzących do zwyczajnych szkół elementarnych, rodzice sami muszą pamiętać o polskim pacierzu, o polskim elementarzu, to synom uczęszczającym do wyższych szkół, gimnazyów, zagraża jeszcze większe niebezpieczeństwo zniemczenia się, wynarodowienia się, z a t r a t y m o w y o j c ó w , z a p a r c i a s i ę s w e g o p o c h o d z e n i a . Synowie, uczęszczający do gimnazyów, nie uczą się w szkole po polsku, bo w gimnazyach tego nie uczą, a przytem otoczeni są ze wszech stron wpływami germanizacyjnymi, a te wpływy działają, pracują, wnikają w młode serca, sączą w nie germanizację kroplę po kropli.

Nie leży w naszej mocy, abyśmy mogli usunąć, skasować wpływy germanizacyjne, ani też zmienić nie możemy kierunku germanizacyjnego wyższych szkół. Ale rodzice polscy, muszą pamiętać o swych synach, żeby ich wychować na dobrych Polaków i katolików. Szczególnie sprawa polska na Śląsku, potrzebuje dzielnych i tęgich obrońców. Ci synowie, którzy dziś uczęszczają do gimnazyów, mają kiedyś, gdy otrzymają wyższe, wpływowe stanowiska, być przewodnikami ludu polskiego w wszelkich sprawach. Przewodnikiem ludu zaś być powinien dobry katolik i Polak, który pozostanie wierny ludowi i jego zasadom się nie sprzeniewierzy. Kto się sprzeniewierzy zasadom ludu i nie jest ani tęgim katolikiem, ani Polakiem, taki nie może być dobrym przywódcą ludu.

Ciągle dochodzą nas skargi i żale na to, że lud polski na G. Śląsku nie może się dochować swej własnej polskiej, narodowej inteligencji tj. mężów z wyższymi naukami szkolnymi, którzyby ludowi byli prawdziwymi przywódcami. Co który, choć z ludu pochodzi, dojdzie do wyższego stanowiska, (są oczywiście wyjątki ale nieliczne) to wypiera się swego pochodzenia ludowego, ztraca mowę i narodowość polską i tonie w Niemczyźnie. Z takich synów lud nie ma nietylko żadnej korzyści, żadnego pożytku, ale nadto przynoszą oni ludowi hańbę i sromotę, a przez wypieranie się swego pochodzenia i zatracenia swej narodowości sami

się upadają. Tacy, co wykształciwszy się, zrywają z ludem, nie troszczą się o niego, wypierają się swej narodowości, do której należą, zaprzeczają swój język i stają się Niemcami, tacy są wiarołomnymi synami, i lud z oburzeniem i pogardą patrzy na tych wiarołomnych, co wykształciwszy się za ciężko zapracowane grosze rodziców polskich, a więc za grosz ludu, sprawie ludowej nie tylko że nie nie dają, ale ją jeszcze zdradzają. A niestety na G. Słazku mamy sporo tych wiarołomnych synów i tem się tłumaczy, że lud na G. Słazku nie może się dochować swej inteligencji i że na siebie skazany, ciągle przeciw i szamotać się musi sam w ciężkiej swej doli i twardem swem położeniu.

Ze Sejmu lwowskiego.

Pisma »oszustów pospolitych« bezbogi Wysloucha i krzywoprzysięzcy Stapińskiego, tak zwany »Przyjaciół ludu« i »Kurjer lwowski« podając, jakoby sprawozdanie ze Sejmu we Lwowie, twierdzą, że X. Stojalowski za dwa tygodnie pobytu w Sejmie nic nie zdziałał, przemawiał wodnistą, a ciągle się zastrzegał, że nie chce nikomu czynić zarzutów.

Jużci od oszustów i krzywoprzysięzów prawdy żądać nie można. Obaj oni wraz z podobnym sobie koleżką z »Dziennika polskiego« — osławionym oszustem Ostaszewskim-Barańskim, który unika sądu honorowego a wyrzucony został z korpusu oficerskiego, nie mogą strawić tego, że lud polski wybierając posłem X. Stojalowskiego moralnie p l u n ą ł w o c z y tych podłych oszczerców.

Więc te znikczemniałe osobniki nie mogą strawić hańby, która na nich spadła, sądzą, że nowymi kłamstwami i oszczerstwami o działaniu X. Stojalowskiego w Sejmie, zdołają zmniejszyć dawne swe nikiemności — a X. Stoj. zaszkodzić. — A przecie stare przysłowie mówi: »Kto raz zełgał, temu się drugi raz nie wierzy.«

Nie pomogą więc nic te nowe kłamstwa — tembardziej, że co się w Sejmie mówi, to wnet stenograf dosłownie spisuje, a w ten sposób oszczerstwa »padleców« dokumentnie udowodnione być mogą.

X. Stojalowski jest »sam jeden« ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego — i to oczywiście utrudnia mu działanie, bo przecie do każdego wniosku i do każdej interpelacji potrzeba 15 podpisów. Więc zkądże wziąć?

Z tego powodu X. Stojalowski, wszedłszy tak sam do Sejmu, a chcąc pracować z innymi posłami przez lud obranymi, a zarazem czynem zaprzeczyć temu, jakoby zawsze chciał być generałem, i nie umiał pracować jako prosty żołnierz, zgłosił się pisemnie do klubu »katolicko-ludowego«, że chce do tego klubu przyłączyć się jako »hospitant« czyli jako sojusznik, zastrzegając sobie wolność trzymania się programu chrześcijańsko-ludowego. Równocześnie zgłosił się do »Unii ludowej« przez dr. Bernadzikowskiego. Ale tu właśnie pokazało się, że grupki ludowe w Sejmie — i »Unia ludowa« są organizacjami nie tylko l u ż n e m i, ale wprost tylko pozornymi. Przez całe dwa tygodnie przed Wielkanocą klub »katolicko-ludowy« nie miał ani jednego formalnego posiedzenia, lecz odbywał sobie tylko pogadanki, ułatwione i naturalne przez to samo, że posłowie ludowi tego klubu mieszkają

razem w jednym hotelu. Tak samo robi klub ludowców. Protokołów posiedzeń — jako udokumentowanej historii swego politycznego działania, widać, że *planu i myśli przewodniej* w działaniu klubów ludowych wcale nie widać; posłowie przychodzą na posiedzenia Sejmu często całkiem nieprzygotowani, i bez porozumienia w sprawach na porządku obrad będących; łączność z Rusinami i lewicą również zupełnie jest luźna i czysto przypadkowa. Wszystko zaś to razem, czyni kluby ludowe w Sejmie bezsilnymi i bezpłodnymi.

Wnioski bowiem i interpelacye, które również zależą od osobistego natchnienia lub innego wypadku, nie są właściwą parlamentarną pracą, i więcej służą do popisu przed wyborcami, niż przynoszą pożytku. Połowa tych wniosków ginie z końcem sessyi i peryodu sejmowego — w koszu sejmowym, przeznaczonym do zbierania niepotrzebnych papierów.

Nic dziwnego, że przy tym stanie rzeczy i tej organizacji w klubach ludowych i Unii, przez dwa tygodnie nie *powzięto żadnej uchwały* — i nie nie odpowiedziano ks. Stojałowskiemu na jego zgłoszenie.

Posel Szwed jednak powiedział w ostatni dzień przed wyjazdem na święta, w imieniu swoich włościan-kolegów, że *oni wszyscy* oświadczyli się za przyjęciem X. Stojałowskiego do klubu »kat.-lud.« — a tylko p. Kramarczyk z *nie wiadomych powodów*, nie wykonał woli większości klubu, lecz miał powiedzieć: »*odłożmy to jeszcze na jakiś czas!*« Każdy widzi, że skoro większość klubu za tem przyjęciem była, to p. Kramarczyk odwołując się do sprawy, postąpił *samowładnie*.

P. Bernadzikowski również do Wielkiejnocy nie odpowiedział na oświadczenie X. Stojałowskiego, wyrażające chęć przystąpienia do »Unii ludowej.« U ludowców p. Średniawski i podobno jeszcze jeden, byli przeciwnymi przyjęciu X. Stojałowskiego do Unii; najbardziej jednak sprzeciwiał się temu mieli posłowie liberalni-demokraci — no i oczywiście Stapiński, który wraz z tymi liberałami gra na pierwszych skrzypcach u ludowców.

Koniec końców z tego cośmy tu opowiedzieli widać, że podczas gdy X. Stojałowski dążył do *jedności* — i ofiarował się na szeregowca tak w klubie katol. ludowym, jak w Unii ludowej, poseł Kramarczyk z jednej strony, a Stapiński z liberałami z drugiej strony, przeszkodzili *wbrew woli większości* posłów-włościan, *zjednoczeniu!* Oszust zaś i krzywoprzysięzca Stapiński, który w pismach i na wiecach powtarza, że X. Stojałowski *lud rozbija*, sam się złapał w swoje sidła, bo wygadał się w »Przyjacielu ludu« — że *klub Kramarczyka dobrze zrobił, że nie przyjął X. Stojałowskiego* — i dlatego, pisze dalej: *»tym razem było więcej harmonii między tym klubem i ludowcami!«*

Swoją drogą napisał nieprawdę, jak z tego cośmy napisali jasno wynika, ale jednak nie spostrzegł się, że wypowiadając taką pochwałę, sam się zdradza z tem, że nie tylko stańczycy kręcili się koło p. Kramarczyka, ale on też, jak zwykle, spółdzielał z stańczykami, aby tylko nie dopuścić do *jedności!* Oszust ten wie dlaczego to robi. Z chwilą, w której lud się *zjednoczy*, dla ludowców — i krzywoprzysięzcy nie będzie miejsca wśród chrześcijańskiego ludu, a jak on stańczykom i liberałom przestanie być potrzebnym do rozbijania jedności, to też nie mu nie kapnie więcej, ponad te 70 złr., które ma w żydowskim »Kurjerze«.

Gdy to piszemy, nie wiemy, co się dalej stanie w sessyi powielkano-
nej — lecz choćby p. Kramarczyk uległ woli większości, i takową wykonał,
to już mały z tego będzie pożytek, bo sessya sejmowa skończy się za dni 8
lub 10.

X. Stojałowski widząc co się w Sejmie i klubach ludowych dzieje,
przeczekawszy trzy dni, czyli przez t r z y posiedzenia, a nie doczekawszy się
odpowiedzi na swoje oświadczenia — postanowił nie czekać i nie oglądać się
na nikogo, lecz robić w Sejmie, co się robić da, a więc nie dopuszczać do
przepytłowania najważniejszych spraw lub do przytłumiania ich milczeniem —
i począwszy od czwartego posiedzenia sejmowego, zabierał głos po kilka razy
na każdym posiedzeniu, wytykając wadliwość dotychczasowej gospodarki i roz-
liczne pokrzywdzenie ludu.

Przemawiał tedy: w obronie robotników bialskich, w obronie górników
bocheńskich; wytknął wadliwość wykonywania ustawy o hodowli bydła; pod-
niósł wszystkie zażalenia ludu i nauczycieli ludowych co do szkół ludowych
i domagał się asekuracyi przymusowej-krajowej. — »Przyjacieli ludu« nie
mogąc tego zaprzeczyć, pisze: »przemawiał wodnisto« — »co do treści i for-
my lichol« — Jużci X. Stojałowski mów swoich nie pisał i nie wyrabiał, jak
to czynić zwykli inni posłowie — bo na to i czasu nie ma przy licznych
pracach i o sławę mowcy mu nie chodzi. Że jednak mówił dosadnie, najle-
pszy dowód w tem, że k a ż d e jego przemówienie wywołało w obozie stańczy-
ków r o z r u c h, i na każde z tych przemówień odcinali się stańczycy jak
mogli.

Lecz i to znowu nie podobało się »oszustom«, że w ten sposób zasługa
za jakieś ożywienie rozpraw sejmowych, spada na X. Stojałowskiego, więc
dalej oszukując publiczność piszą, że ks. Stojałowski »kłania się stańczykom
i odwołuje co powie!« A oszukiwania to czytających opierają na tem, że
X. Stojałowski odpowiadając stańczykom przy takich sprawach, jak n. p. o
hodowli bydła, o szkołach itp., mówił w te słowa: »Nie unoscie się zaraz
i nie bierzcież wszystkiego za wyrzut, bo przecie wywołać dyskusyę w ja-
kiejs sprawie to jest rzecz pożyteczna i potrzebna«. — Owóż pisarki od
»Przyjaciela« i »Kurjera« nie rozumieją, że między rozprawą i dyskusyą a
robieniem wyrzutów jest rzeczywista różnica. Mówić bowiem tylko tym ce-
lem, aby móż drugiemu coś zarzucić, to jest zwyczaj oszustów z gatunku
Stapińskiego. — W sprawach zaś takich, jak hodowla bydła, sprzedaż soli
krajowej itp. — nie chodzi o samo wyrzucanie i wytykanie błędów, ale w
pierwszym rzędzie o to, aby przez dyskusyę i wymianę myśli znaleźć jak
najlepszy tych spraw urządzenia i wykonania sposób.

Listy do i od przyjaciół „Wieńca-Pszczółki“.

Jak żydzi dzierzawią propinacye od rządu.

P. Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! W roku 1899 poleciło na-
miestnictwo starostwu w Wadowicach, aby ogłosiło licytację na dzierzawę
prawa propinacyi w Zatorze dla miasta Zator, i dla miejscowości Blich, Po-

dolsze, Rudze i Trzebieńczyce, za łączną sumę 9.000 złr. Co też starostwo ogłosiło na dzień 19 paźdz. roku tegoż, do liczby 28989/39.

Ja Jan Leszczyński, gospodarz w gminie Rudzach, chciałem zadzierżawić prawo propinacyi w gminie Rudzach i Trzebieńczycach, wiedząc o uchwaleniu wniosku sejmowego posła Styły aby propinacye były wydzierżawiane częściowo. Podałem ofertę na 165 złr., zaopatrzyłem w wadyum i stempel, jak należało. Przed czterema laty też propinacya w tejże gminie Rudzach, nie należała do żadnych okręgów, lecz sama była oddzielnie wydzierżawiana za sumę 152 złr. W Zatorze i w Rudzach rząd wydzierżawił Lotii Sass wszystkie wyżej wymienione propinacye za 9.500 złr. Ale ta, nie mogąc wyjść na swoje na tychże propinacyach, zaczęła prosić pisać do Lwowa, więc jej opuszczono 500 złr. a za 9.000 dalej dotrzymywała. W roku zeszłym umarła i dzierżawa upadła, a rząd ogłosił nową licytację jak wspominałem. W dniu licytacyjnym, w starostwie w Wadowicach nie było żadnej innej oferty wniesionej, jeno moja na Trzebieńczyce i Rudze, ale od 11—12 godz. miała odbywać się licytacya ustna, i przychodzi 4 czy 5-ciu żydów do starostwa na ową licytację ale ofert nie wnieśli, więc właściwie nie mieli prawa mieć w niej udziału. Ale pan starosta powiada im, aby wnieśli oferty, gdyż się znajduje tylko jedna oferta na częściowe wydzierżawienie, a oni pytają, czy mogą podawać poniżej ceny wywołanej, gdyż ta propinacya 9000 nie warta, a pan starosta powiada: Ja do tego prawa nie mam, ale jakie chcecie oferty, możecie wnieść. Więc jeden odpowiada, że on nie potrzebuje, aby się kto na jego ofercie uczył, że on wie, gdzie ofertę podać i żąda aby licytacya była na niższą cenę, to oni licytować będą, ale za tę cenę to nie przystępują. I rozeszli się. Komisarz starostwa zawezwał mnie do protokołu, spisał go i odesłał ofertę i kaucję do Lwowa. Ja sądziłem że się utrzymam i że mi udzielią tembardziej prawa, jako katolikowi i że się pozbędziemy ze wsi żydów. Ale, zadziwienia godne! Niedługo potem rozeszła się pogłoska, że żyd Aberfeld z Oświęcima wydzierżawił już prawie wszystkie wyżej wymienione propinacye, chociaż w Wadowicach nie był w dzień licytacji, ani oferty nie wniósł do godziny wyznaczonej! A mnie starostwo zawiadomia 25 listopada do liczby 35022, że oferta moja nie została przyjęta, w skutek odezwy c. k. dyrekcji funduszu propinacyjnego, abym przybył odebrać kaucję. Gdzież sprawiedliwość? Oto licytacya wywołana, licytantów nie ma, ani ofert, a tu żyd zabiera propinacye na 11 lat i to taki, który już ma w około 100 propinacyj, w Kętach, w Oświęcimiu i w okolicach, który nikomu nie wypuści prawa propinacyjnego, jeno wyszynki i sam ceny ustanawia jakie się mu podobają. Skąd i jakie trunki prowadzi, to od niego muszą brać i szynkować, a on nawet w to wgląda, co może szynkarz zarobić, tak więc wszystko od jednego żyda zależeć musi, i to jest, co on chce. Pomyslicież szanowni bracia, czy my możemy się czego dorobić i zadzierżawić, kiedy dyrekcya funduszu propinacyjnego nie ogłasza drugiej licytacji we Lwowie, a żydzi tam propinacye, myta krajowe, dostawy kamieni chwytają bez ogłoszenia licytacji. Widać, że to wszystko jest tylko ułatwienie żydom, do łapania wszystkiego, aby katolicy nie mogli im przeszkadzać i na to ogłaszają licytacye w starostwie, aby się żydzi wywiedzieli co katolicy robią i zamysłają a potem jadą do Lwowa tam propinacya dla nich gotowa. I teraz żydzi pozabierali propinacye w wielkich okręgach i setki tysięcy zbijają w kieszenie a tych małych trzymają na centach. Otóż, jak się to zmienia Kiedy

przyszły propinacye do odbioru, to każdy pan miał prawo licytować i za co nie jeden chciał, za to wziął, ale panowie na tem dobrze nie wychodzili, wreszcie widzieli demoralizacyą ludu i porzucili, ale im było wolno brać propinacye pojedynczo i nie przeszkadzano im i rządowi na tem nie wiele zależało, czy pojedynczo, czy w większej ilości, a nawet o opustach nikt nie słyszał. Ale teraz żydzi pomiarkowali, że mogą i katolicy mieć jakie korzyści z propinacyi, wzięli się na sposoby aby dużymi partjami brać, bo pomniejszych na to nie stać i fundusz ek. ich w tem popiera. Jak mu się nie powiedzi, to i opust uzyska, aby mu przypadkiem kaucya nie przepadła. My włościanie w zachodniej Galicyi moglibyśmy wiele mieć propinacyj w rękę chrześcijańskiem, żeby nie ta spółka oszukańcza i mydlenie oczu. Otóż rząd, mając nas poprzeć w interesach krajowych, jako polaków, to nam drogi fałszywie i niewyraźnie pokazuje aby żydzi z tego korzyści odnosili. Jest w zachodniej Galicyi już dość szynków i propinacyj w rękach chrześcian, ale cóż! niestety, wszystko z rąk żydowskich, bo my chrześcianie nie możemy się u rządu niczego dobić, bośmy goli na kieszeni. Wielkich sztuk chwycić nie możemy a małych nam nie dadzą, choćby to dla kraju i z większym było pożytkiem. Niedługo trzeba czekać, a Galicya będzie królestwem żydowskiem, a nie polskiem, bo mamy widoki do zaprzepaszczenia wszystkiego, a od ludu chrześcijańskiego ostatnią kroplę krwi wydoją i z czasem chyba Sybir będzie krajem dla polaków a Galicya dla żydów i łajdaków.

Jan Leszczyński z Rudz pod Zatorem.

Od administracyi.

Wiek XX. czyli Tryumf Chrystusa, książeczka mająca nas w myśl intencji Ojca św. przygotować do złożenia uroczystego „Hołdu Chrystusowi“ na początku XX. wieku — i dająca poznać prawdziwego ducha chrześcijaństwa. Kosztuje 5 centów. — 50 egz. 2 złr. Rozszerzajcie wszyscy gorliwie tę książeczkę!

OGŁOSZENIA.

Pomocnik szewski wyuczony w Białej, z dobrem świadectwem, poszukuje pracy. Adres: L. Podworski, Łodygowice (Galicya). 3—3

Pożyteczne książki.

Adwokat ludowy opracowany według najnowszych ustaw sądowych i podatkowych z przes. 2 k. 70 h. — **Reussnar, Samouczek polsko-niemiecki** z przes. 2 k. 10 h. — **Parylak, słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski** opr. z przes. 3 k. 40 h. — **Rewieński, Teka oszczędnych wskazówek** z przes. 4 k. 60 h. — **Makarowicz, Praktyczna kuchnia** z przes. 4 h. 10 h. — **Ks. Kneipp, Moje leczenie wodą** opr. z przes. 4 k. 25 h. — **Ks. Kneipp, Mój testament dla zdrowych i chorych** opr. z przes. 4 k. 50 h. — **Ks. Kneipp, Zielnik, czyli atlas roślin leczniczych** wydanie kolorowane, opr. z przesyłką 12 k. 50 h. — **Cześć Maryi** na każdy czas a osobliwie w miesiącu Maju opr. w płótno z przes. 2 k. 20 h. — **Wianek Maryi** książka modlitewna zawierająca przeszło 300 pieśni opr. w skórę szagryn. z przes. 2 k. 90 h. — z okuciem z przes. 3 k. 50 h. — Zamówienia należy przysyłać pod adresem:

Kubaczka i Lang, księgarnia w Białej.

OSOBY posiadające wpływ, znaczenie, zaufanie i obszerne znajomości, mogą mieć zawsze i wszędzie

uboczny dobry zarobek

Pisma odnośnie adresować: A. B. C. 45 do Administracji »Wienia-Pszczółki« w Cieszynie.

DO SPRZEDANIA

lub rozparcelowania folwark składający się z 104 morgów pszennej gleby, grunta skomasywane I. II. i III. klasa. Dworek bardzo wygodny o 5-ciu pokojach, kuchni i spiżarni, budynki gospodarskie obszerne i w dobrym stanie. Wydatek 1000 kóp zboża, 800 korcy kartofli i 100 korcy buraków. Sprzedaż majątku dla braku gospodarza. Cena 32.000 złr., na razie potrzebny kapitał 26.000 złr. gdyż dług hipoteczny 6.000 może nadal pozostać. Majątek ten we wschodniej Galicyi, o milę od kościoła, od kolei i od miasta powiatowego Kałusza. Bliższych wiadomości udzieli »Redakcyja »Wienia-Pszczółki« w Cieszynie. 4—4

Sieczkarnie kute,

w których tylko kółka i wałki do ciągnięcia słomy są lane, a stalica, bęben, rzezaki, koła szaleńce kute, kowalskiej roboty, są do nabycia na zamówienie, za cenę 18, 20, 24, 28 i 30 złr. Te dwie ostatnie mają stalicę szerokości 8 cali. Niżej podpisany, który sam je wyrabia, ręczy za dobroć i trwałość tych maszyn. Aby utrzymać rodzinę i opłacić podatki, prosi Braci Członków stronnictwa chrz. lud. o liczne zamówienia. Wojciech Fic, majster kowalski w Wiśniowej nad Wisłokiem 3—3

Młyn wodny

o dwu złożeniach na stałej wodzie z rzeki Białki, w bardzo przystępnym miejscu, przy głównej drodze w środku gminy pomiędzy obszarami dworskimi, 3 kilometry od dworca kol. Dziedzice na Ślązku, z gruntem, lub bez niego, jest do wydzierżawienia zaraz w Bestwinie (poczta Bestwina, pow. Biała, Galicya). Wolny przegląd każdego dnia u właściciela.

Chłopca

15 lub 16-letniego potrzebuję od 1-go maja, praktykować w szkole przemysłowej w Czernichowie lub prywatnie, w handlu korzennym — do prowadzenia u mnie handlu korzennego. Musi być uczciwy i moralny. Uгода listownie. Listy adresować: Stanisław Maczek, Czernichów pod Krakowem. 3—1

Chłopca lub dziewczyny

14-letniej potrzebuję do handlu wiktualii, ale tylko od moralnych rodziców. Michał Dyrz, Kraków, Sukiennice 35, 36. 3—1

E. PEGAN

Triest via S. Francesco nr. 6.

wysła z opłatą cla i pocztą 5 kilowe paczki za pobraniem:

Kawa za 1 kilo: Ceylon 3 korony 60 gr. Portorico 3 kor. 20 groszy. Kuba 3 korony 30 gr. Malabar 2 korony 40 gr. Rio 2 kor. 40 groszy. Santos 2 korony 40 gr. **Rodzynki** bez pestek za 1 kilo 1 koronę 28 gr. **Migdały** za 1 kilo 2 korony 40 groszy. **Marony** 5 kilo 3 korony. **Oliwy** 5 kilogr. blaszanka 6 koron. **Pomarańcz** 5 kilo koszyk 3 korony 20 g. **Cytryn** 5 kilo koszyk 3 kor. **Herbata** Souchoing za 1 kilogram 4 kor. 80 groszy. **Herbata** Kongo za 1 kilogram 8 koron.

Dla pp. kupców rabat.

Najlepiej kto zamawia $4\frac{3}{4}$ kila kawy, bo ma pełną wagę.

(Zamówienia pisać po polsku).



SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające, wyrobu Eugeniusza Matuli,
aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.

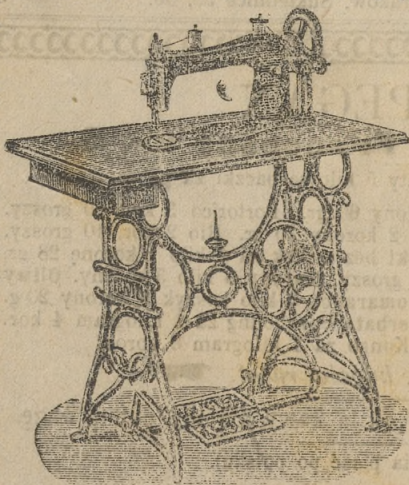
Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćco-
wych itp. z najlepszym skutkiem używany; dostać go można
po cenie: Słoik próbny 70 ct., Słoik duży 2 złr. 50 centów
w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką, wysyła wprost
2 razy dziennie aptekę w Radomyślu koło Tarnowa. —
Posyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami — proszę żądać
wyraźnie: »Sapomenthol wyrobu Eugeniusza Matuli«
i przyjmować tylko oryginalny. W opiewaniu, jakie przed-
stawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący. 13—6

Do sprzedania

w powiecie dobromilskim w gminie Wójtkówce folwark
10 minut od kościoła, — pół godziny od gościńca, — 1
i pół godziny od stacji kolejowej, z obszarem 250 mórg
budynkami (z których siedmiu zamieszkują dzierżawcy opłacając czynsz za 40 morgów
400 złr.) za 26 tysięcy złr. (12 tysięcy złr. gotówką, reszta do 10 lat na spłat.) — Ziemia szara
folwark może być także z mniejszym obszarem sprzedany, z wyłączeniem dzierżawionych
gruntów i kawałka lasu. Wówczas żądam za 130 mórg (77 mórg ornej — 13 m. łąk, —
40 m. lasowisk) z 6-ciu budynkami w środku gruntów położonemi, 16 tysięcy złr. (6 ty-
sięcy gotówką). Nadmieniam tym, którzy chcą kupić, niech nie żądają szczegółowych
opisów, bo teraz nie ma czasu — najlepszem obznajomieniem jest przyjechać i obejrzeć.
Czas do św. Jana. Wsiada się w Krościenku (druga stacja od Chyrowa) a stamtąd
do mnie, tj. do właściciela tegoż folwarku Wójtkówka (poczta Wójtkowa) każdy już trafi.



Największy skład chrześc.

MASZYN DO SZYCIA

i haftów „SINGERA“

czółenkowych i pierścionowych, tudzież
wszystkich najnowszych systemów.
Nauka haftu ozdobnego, robót ażu-
rowych, smyrneńskich, meresezek itp.
zupełnie bezpłatnie.

R. Pawłowskiego, dawniej
JÓZEFA IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek główny 21.

Na wypłaty ręczne od 32 do 65 złr.
nożne od 40 do 115 złr. gotówką 10%
taniej.

Cenniki ilustrowane przesyła bezpł.